

HASZACHAR



TRESC NU. II.:

POTĘGA DUCHA (Legenda) ■ ■ ■ ■ ■

JEROZOLIMA (Dokończenie) ■ ■ ■ ■ ■

PODRÓŻ NADPOWIELTRZNA ■ ■ ■ ■ ■

TAKA SOBIE HISTORYJKA O MO-

TYLKU I JEGO ŻONIE ■ ■ ■ ■ ■

נקדימון

ZAGADKI ■ ■ ■ ■ ■

ODPOWIEDZI REDAKCYI ■ ■ ■ ■ ■

OD ADMINISTRACYI ■ ■ ■ ■ ■

KONKURS ■ ■ ■ ■ ■

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY i DZIATWY ŻYDOWSKIEJ. WYCHODZI WE LWOWIE 2 RAZY W MIESIĄCU.

Adres Redakcyi i Administracyi: „HASZACHAR“ LWÓW, SKARBKOWSKA 3. — Abonować można przez wszystkie księgarnie i biura dzienników w kraju i zagranicą. ZASTĘPSTWA NASZE: DLA CESARSTWA ROSYJSKIEGO i KRÓLESTWA POLSKIEGO: Księgarnia nakładowa J. MERECKIEGO, w WARSZAWIE, ULICA CHMIELNA 49. W kraju: dla PRZEMYSŁA Biuro dzienn. M. Kruga, dla STANISŁAWOWA: Księg. „Hatchijah“ Abr. Robinsohna.

Konto eżekowe w c. k. austriackiej kasie oszczędności: L. 52.810.

PRENUMERATA WYNOŚI: w kraju rocznie 3 K 60 h, półrocznie 2 K, kwartalnie 1 K. W Cesarstwie Rosyjskiem i Królestwie Polskiem rocznie 2 R, półrocznie 1 R, kwartalnie 1/2 R. Dla innych krajów rocznie 4 Mrk. — 5.50 Frk. — Egzemplarz pojedynczy 20 hal. — 10 kop. CENA OGŁOSZEŃ: Za całą str.: 30 K, za 1/2 str.: 15 K, za 1/4 str.: 7.50 K, za 1/8 4 K, za 1/16 2 K.

Przy zamówieniu inseratu na czas dłuższy od powyższej rabatu.

„The Ladies Wearing Apparel“

Nowo otwarty pierwszorzędny

M A G A Z Y N

konfekcyi damskiej i dziecinnej

M. Fasta we Lwowie

Ul. ŻAGIELLOŃSKA 17.

(obok cukierni p. Surmaczewskiego)

utrzymuje na składzie **GARDEROBĘ DZIECINNĄ**
w największym wyborze, po cenach bajecznie niskich.

PIERWSZORZĘDNE

GORSETY

BRUKSELSKIE

Manufaktures Royales de Gorsets

P. D. Societe Anonyme Capital 4,000.000
od K. 6⁰ — do K. 50⁰—,

jakoteż

paryskie, wiedeńskie, pragskie
i krajowe

od K. 2⁰20 — K. 30 poleca

Fabryka Rękawiczek, Bandaży

i największy skład Gorsetów

J. SCHREIBERA

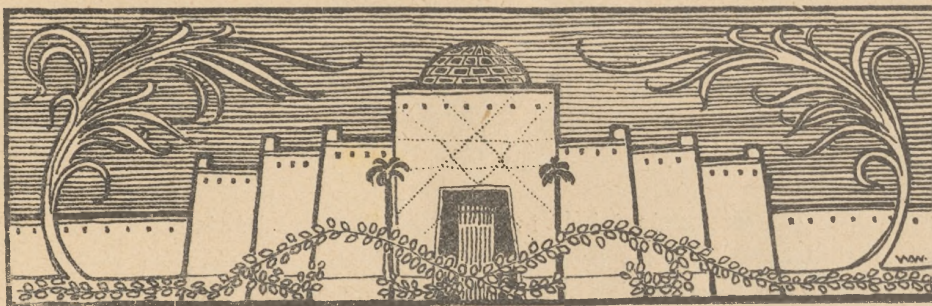
LWÓW, HETMAŃSKA 6.

ROCZNIKI „HASZACHARU“

sprzedajemy z roku 1908 po 3 Kor. (razem z Zefirą)
z roku 1909 po 3 K. 60 h.

Upraszamy P. T. Czytelników, by przy zakupnie dawalipierwszeństwo firmom anonstującym się w „Haszacharze i przy tem powoływali się na „Haszachar“ jako na źródło, skąd wiadomość o danej firmie zaczerpnęli.

Administracya.



POTĘGA DUCHA.

(legenda)

W setną rocznicę śmierci r. Zalmena
Schneiera z Lodi.

Zmierzch zapadał gdy za Rabbi Zalmenem Schneierem zamknęły się drzwi celi więzienia petersburskiego.

Szczęknięty wrzeciądze, zagryzał klucz w zamku, zadudniały kroki oddalającego się strażnika. Odgłos ich coraz to słabiej dochodził do celi. W końcu ucichł zupełnie. W celi o szarych ścianach, oświetlonej skąpem światłem lampki płonącej przed konem poruszały się jakieś cienie, jakieś postacie o twarzach zbójceckich, którym oczy w ciemności płonęły jak dzikim zwierzętom.

— Mamy Żyda — krzyknął Timusza, przewodca tej zgrai — na widok Rabbi Zalmena.

Zerwał się śmiech, rżenie ludzi-zwierząt, lecz nagle przycichł, w krtani zdławiony.

Rabbi nie zdawał sobie sprawy z tego co się naokoło niego działo. Pograżony w bólu głębokim, z powodu obelgi, jaką mu własni bracia wyrządzili, wydając go w ręce obcych, nieczuły. był na wszystko inne. — Jakżeż można od obcych żądać sprawiedliwości, jeśli własni bracia, ci których ojcowie na górze Sinaj stali, tak wobec mnie postąpili? — Myślał Rabbi.

HASZACHAR str 17.

Więżniowie zaś, których zra zu strachem przejął blask bijący z oblicza Rabbiego, widząc iż pogrążony w myślach na nic nie zwraca uwagi, rozzuchwalili się nagle i rzucili się na sędziwą postać, przeszukując mu kieszenie i kradnąc wszystko, co znaleźli. Lecz Rabbi nawet nie widział, nie czuł tego, bo czemuż to było wobec obelgi, wyrządzonej mu przez własnych braci?!

* * *

W tym czasie żal i smutek zawisnęły nad światem. Nawet Rabbi Lewi Icchak z Berdyczowa, on, który z taką radością służył Bogu, nie mógł się im oprzeć.

Zbliżyła się pora modlitwy wieczornej, a Rabbi nawet ust otworzyć nie może: ze smutku nikt do modlitwy nie staje — Jakby jakieś źródło zatamowane zostało, jakgdyby światu „coś” z życia zabrano...

Już późno. Północ się zbliża.

Rabbi poczyną się modlić, lecz ani słowa wymówić nie może. Chce skupić ducha, by ku niebu się zwrócić, lecz nie może...

On wie, że stało się coś niezwykłego; serce mu mówi, że jeden w boleści tonie, i dlatego to radość i wesele gdzieś w za-
ułku się skryły.

Wie też, że jeżeli jakiś Rabbi w bolu i utrapieniu się pławi to nie z powodów osobistych, lecz przyczyną tego troska o ogół, zapewne groźna chmura jakaś nad gminą Izraela zawisła.

Siedzi Rabbi Lewi Icchak, głowę na piersi opuścił, oczy wbił w ziemię, dokoła zaś siedzą chassydzi w trwodze i bojaźni i spoglądają w milczeniu na Rabbiego. I oni także strapieni, nie wiedząc dlaczego.

Boże, Panie wszechświata — krzyknął Rabbi głosem wielkim — czego chcesz od sług Twoich? W małej liczbie rozrzuciłeś ich w każdym pokoleniu, nałożyłeś na nich ciężki obowiązek naprawienia świata i ogłaszania wyroków. A w jakiż sposób mogą wypełnić swój obowiązek? Przecież modlitwą! A cóż zrobią, jeśli ty im modlić się nie pozwalasz? Odbierasz im z rąk ich miecz i łuk, a czemuż wyruszą na walkę? Czego chcesz od sług Twoich? Pragniesz modlitw ich, tedy pomóż im, by się modlić mogli. „Gdyż Pan pomocą jest wiernych. On ich wzmacnia

w strapieniu, pomaga im i ochrania ich, strzeże od grzechów — gdyż ufają mu!

Głosem donośnym i silnym wypowiedział Rabbi te słowa a chasydzi czuli że zasłona świata oddzielająca gwałtem niebo od ziemi, została przedarta, że chmura smutku rozwiała się, że ciemność ustąpiła światłu niebieskiemu, które obfitym strumieniem spłynęło i świat w swych posadach się umocnił. Wszyscy poczęli odmawiać modlitwę wieczorną.

Nikt jeszcze nigdy przedtem nie słyszał takiej modlitwy. Ona niebo przedarła.

* * *

Rabbi Zalmen uczuł nagle, że jakaś zmiana zaszła w świecie i w tej chwili rzeźwość odzyskał. Trapił się jednak bardzo tem, że dał się na chwilę unieść uczuciu i skarżył się na Izraela i trwoga go zdjęła, by, broń Boże, na kogoś z tego powodu kara nie spadła.

Czyż Cóg nie kieruje całym światem, czyż staje się coś bez Jego woli? Niech będzie błogosławiony? On przyczyną wszystkiego, a cokolwiek robi i czyni, na dobre działa.

I czegoż się smucę, że mię uwięziono. Jeśli tu umrę czyż, podwoje żelazne oddzielają mnie od Niego, który cały świat wypełnia i wszędzie przebywa?

* * *

Dziwna rzecz! Stosunek więźniów do Rabbiego zmienił się tymczasem w zupełności, nawet ich stosunek do siebie zmienił się na lepszy: ustały przekleństwa, które dotąd przez cały dzień rozbrzmiewały w celi, ustały bitki krwawe i kłótnie.

Nawet Timusza, herszt więźniów przestał okazywać przewagę swoją i spokojnie leżał na swym twardym łożu. Raz zaś powstał ze swego łoża, zbliżył się do Rabbiego i oddał mu pieniądze, które mu był ukradł.

Rabbi zrobił ruch ręką jakby mówiąc: Nie trzeba.

Weź, krzyknął Timusza, bo cię zamorduję.

Rabbi wziął pieniądze i zaśmiał się, Timusza zaś wrócił w swój kąt.

Powoli przyzwyczaił się Rabbi do swoich współtowarzyszów, więźniowie zaś przyzwyczaili się do niego.

Całemi godzinami chodził po celi wzdłuż i wszerz, powtarzając na pamięć „Misznajosh“ i „Zohar“, czasem zaś śpiewał dziwne nikomu znaną melodyę. Raz w noc chanukową zaświecił świeczkę i począł śpiewać: „Hanejrot Halajlu“, głosem, w którym wielka radość się przebijała, i począł klaszczyć w dłonie. Radość Rabbiego udzieliła się współwięźniom, poczęli śpiewać razem z nim. Nagle ujęli się za ręce, zatoczyli koło i poczęli tańczyć dokoła Rabbiego.

Nawet strażnik więzienny, gdy wszedł do celi, i zobaczył tę radość, stał przez chwilę zdziwiony; nagle porwał go wir tańczących i począł, zapominając o swojej godności wraz nimi tańczyć.

W więzieniu smutek w radość się przemienił, ciemność w jasność ogromną się przedzierzgnęła. Na skrzydłach melodyi, dobywającej się z piersi tych ludzi złamanych, wznosiły się dusze więzione coraz to wyżej, aż ku niebu.

* * *

Leżąc w swoim kącie patrzył Timusza bezustannie z pokorą na Rabbiego i dziwnych doznawał uczuć. Czuł, że Rabbi go pokonuje.

Czem? Tylko wzrokiem świeci, wzrokiem, z którego świętość i czystość wyglądała. Czuł, że Rabbi nim niewidzialnie rządzi, że uniestwia go i siłę jego. Nieraz chciał rzucić się na niego, podnieść na niego pięść swoją, czaszkę mu zgrochotać! Cóż znaczy, dusza żydowska dla Timusza?! Wieleż to ludzi on zamordował

A jednak nie tylko nie podniósł ręki na Rabbiego, lecz czuł że jego dusza jest niewolniczo do Rabbiego przywiązana. Przychodziły mu takie chwile że chciał paść do stóp Rabbiego i powiedzieć mu.... Co? Sam nie wiedział... W sercu mu wrzało a usta jego nieme były.

* * *

Pewnego razu przystąpił Timusza do Rabbiego i rzekł: Wiem, że jesteś mężem świętym. Powiedz mi więc: Dlaczego Bóg stworzył, za przeproszeniem, takiego łotra jak ja? Pocóż ja próżno zanieczyszczam świat ten? Jaką korzyść ma Bóg z tego, że mnie stworzył? Powiedz mi mężu święty!

Rabbi słuchał go z powagą, jak słuchał tych, co do niego przyjeżdżali. Nie zdumiał się ani się nie dziwił, jakby wiedział że

o stać się musi! — Chcesz Timusza znać drogi Boga, — rzekł Rabbi pięknie! Lecz wprzód musisz się z grzechów swoich oczyścić. Dla grzeszników słowa moje nie będą zrozumiałe. —

Oczyścić się, mówisz — zawołał Timusza — jakżeż to możliwe, gdy dusza moja na wskrós zbrukana, gdy ani 'miejsca czystego w niej niema. — Nie — rzekł Rabbi łagodnie — mylisz się. Nawet w duszy największego grzesznika tli zawsze iskierka Boża i ta nigdy nie zgaśnie.

— Nie rozumiem, Rabbi, co mówisz — odpowiedział Timusza, lecz jedno wiem, że jestem świnia obrzydliwa, wstrętna świnia i chcę się pozbyć duszy swojej. Chcę być Żydem. Wierzę, że Bóg jest tylko w Izraelu, a Ty jesteś mężem Bożym. Teraz zacząłem rozumieć i wierzyć. Wiesz, dlaczego? Przedtem nienawidziałem Ciebie, Zazdrościłem Ci dlaczegoś taki święty, taki czysty, a ja pełen łotrostwa? Łotrostwa we mnie burzyły się przeciw Twojej świętości. W zazdrości chciałem Cię zabić, lecz nie mogłem. Czuję, że serce moje mnie do Ciebie ciągnie. Chcę Cię uścisnąć chcę Cię ucałować, lecz usta moje nieczyste są, oddech mój nieczysty, mogę dotknięciem swoim zbrukać Ciebie. Niech ucałuję trzewiki Twoje, ziemię, po której stąpasz. . . Chcę Ci służyć, Chcę za Ciebie duszę swą poświęcić. . . Chcesz wyjść na wolność? Ja Cię ztąd wyprowadzę. . . jeszcze tej nocy uwolnię Ciebie. . . Zgrzyt wrzeczadźców przerwał ten wylew duszy Timuszy.

Strażnicy weszli, by przeliczyć więźniów.

* * *

Ku zwartwieniu uwięzionych, którzy Rabbiego szczerze pokochali, przeniesiono go do osobnej, schludnej celi. Uzyskali to chassydzi po długich a mozolnych zabiegach.

— Idź w pokoju, mężu Boży — rzekł Timusza — Ja o Tobie nie zapomnę. Nie zapomnij o mnie i Ty i pomódł się czasem za moją grzeszną duszę.

Na drugi dzień znikł Timusza z więzienia.

W jednym z małych miasteczek przyjął wiarę żydowską i imię Abrahama.



JEROZOLIMA.

(Dokończenie.)

Gotowe twory tej szkoły mieszczą się w jednym z pokoi muzeum Bezalelu. Jeszcze bardzo skromne są zbiory, powstającego dopiero, pierwszego muzeum żydowskiego w Palestynie. W parterowych salkach tej szkoły przemysłowej, mieszczą się szklane szafy, a w nich ciekawe okazy najrozmaitszych ssaków, ptaków, ryb i roślin. W innej salce mieszczą się wykopaliska, stare żydowskie monety, klejnoty, naczynia i t. p. W sąsiedniej sali wiszą na ścianach, obrazy żydowskich artystów, są tam oryginały Israelsa, Hirschenberga, S. M. Liliena, Strucka i innych. Obok tych malowideł wiszą piękne płasko-rzeźby prof. Borysa Schatza. Artysta ten jest też dyrektorem szkoły. Jest on duchem panującym i kierującym! Lecz nie groźne to panowanie. Z ojcowską miłością i troskliwością opiekuje się on zarówno szkołą jak jej uczniami. Razem z nimi pracuje i żyje. W około niego zbiera się młodzież chętna pracy, a tę wychowuje on na dobrych robotników i dobrych Żydów.

W dnie sobotnie i święta zbiera prof. Schatz uczni i uczennice swej szkoły i razem z nimi idzie na dalekie przecha-

dzki. Prowadzi on te dzieci miasta za wysokie mury, tam, gdzie świeżość i zielen. Czas spędzają na zabawie, przy której jednak profesor nie zapomina i o pożytecznym. Zwraca on uwagę uczni na otaczające ich piękno natury, dalej wskazuje na charakterystyczne style budowli świątyń, bram, murów i grobów. Opowiada im piękne legendy i podania żydowskie. W ten sposób karmi ich fantazyę. Tak kształci ten kierownik i artysta, swych uczni, w ten sposób wychowuje pokolenie Żydów kochających swe miasto i swą ojczyznę.

A że legendy i opowiadania działają też silnie na młody umysł, przekonałam się sama. Kilka tylko przechadzek po Jerozolimie w towarzystwie prof. Schatza wystarczyło, bym przestała widzieć w tych ponurych murach i nagich nagrobkach, li tylko martwe i nieme kamienie.

Poznałam krążące między ludem baśnie i legendy o tych grobach, poznałam legendy o niejednym umarłym. Słyszałam poetyczne legendy o każdej bramie, tę o złotej bramie i tę o bramie łez św. Pod wpływem tych legend, baśni i bajek ożyły te milczące, grobowe kamienie. Wszystko wokoło ożyło i przemawiało do mnie.

I w takiej Jerozolimie, przeżyłam piękne chwile. Przepiękny sen skończył się niebawem i żał mi bardzo, że tak krótko trwał.

Zofia Schönfeldowa.





PODRÓŻ NADPOWIETRZNA.

(Ciąg d. l. szty).

W dziesięć lat po odkryciu, dokonanem przez Priestleya i Cavendisha, podjęto dalsze próby w kierunku budowy balonów.

W małej mieścinie francuskiej Annanay mieszkali dwaj bracia Jacques Etiënne i Józef Montgofier, właściciele fabryki papieru. Obaj ogromnie żywo zajmowali się tą sprawą i całą niemal swoją pracę jej poświęcili. Lecz pierwsze ich próby nie zbyt pomyślnie się udawały. Zbudowali z papieru balon i wypełnili go powietrzem ogrzanem. Balon wprawdzie wzniósł się na krótki czas, lecz wkrótce spadł na ziemię. Długo i starannie szukali obaj przyczyny tego, lecz nie zdołali jej dociec. A dziś wytłumaczenie tego wydaje się nam zupełnie jasnem i prostem. Wszak para jako lżejsza porami ścian balonu ułotniła się, ustępując miejsca powietrzu zimnemu, które wyparło ją, a wskutek tego ciężar balonu stał się większym.

Później znowu przywiózł ze sobą Jaques Etienne M. z Paryża książkę, omawiającą skład powietrza i pojedyncze jego składniki. Wówczas poczęli bracia robić doświadczenia z wodorem i wypełnili nim balon, ale wodór wkrótce ulotnił się z balonu, wskutek czego i ta próba im się nie powiodła.

Mimoto jednak nie ustawali w pracy i coraz to ponawiali próby, zdobywali doświadczenie i wprowadzali ulepszenia. Miasto z papieru poczęli robić balony z *jedwabiu*. I tym razem próbę ich uwieńczyło powodzenie. Roku 1783, w końcu czerwca, w obecności mieszkańców Annanay wzniósł się balon z papieru, powleczony jedwabiem, w górę, pędząc coraz to wyżej, coraz wyżej, aż w końcu zniknął z przed oczu zgromadzonych.

Wieść o udanym wzlocie balonu braci Mongolfier szybko się rozeszła i dotarła do Paryża i pobudziła uczonych paryskich do przedsięwzięcia podobnych prób. Na polecenie uniwersytetu paryskiego zajął się tem młody uczony Jaques Alexandre Charles. Charles zdawał sobie sprawę z tego, iż główna zasada, na której dolega budowa balonu jest ta, by przedewszystkiem balon zbudować z materiału nadzwyczaj lekkiego lecz silnego i to takiego, któryby nie przepuszczał zawartości swej na zewnątrz i że należy go wypełnić takim ciałem, którego ciężar gatunkowy byłby mniejszy od ciężaru gatunkowego powietrza. W tym celu zbudował balon z jedwabiu, który celem uczynienia go nieporowatym, impregnował gumą, a postanowił wypełnić go wodorem. Dzięki ofiarności Francuzów, którzy na to nie szczędzili pieniędzy, w sierpniu r. 1783 był balon gotów do wzlotu.

Jednak napełnianie balonu nastęczyło ogromnie dużo trudności. W dniu wzlotu mimo całodzienniej usilnej i nieprzerwanej pracy nie udało się Charlesowi zmusić balon do wzniesienia się. Szukając przyczyny tego, przekonał się, że razem z wodorem wciska się do wnętrza balonu i powietrze i to powoduje, że balon nie może się wznieść. Usunawszy i tę przeszkodę, a to w ten sposób, iż umieścił odpowiednie kurki, którymi wprowadzał do wnętrza wodór, przekonał się ku swojej ogromnej radości, iż obecnie balon, mimo, że był w części wodorem wypełniony, począł się nieco ponad ziemię unosić. W nocy poprzedzającej dzień 26. sierpnia przeniesiono balon na pole Marsowe, gdzie miał się wzlot odbyć, by tu ostatnie zrobić przygotowania.

Z brzaskiem dnia tłumy ludzi poczęły napływać na pole Marsowe, które otoczono silnym kordonem wojska. Nawet na dachach domów i na wieżach, pełno było ciekawych. O godzinie 5-tej wystrzał armatni zwiastował, że nadeszła chwila wzlotu. Szybko przecięto sznury, przytrzymujące balon, a olbrzym uwolniony z więzów, szybko wznosił się w obłoki, znikając z przed oczu obecnych. Po kilku minutach, jeszcze raz się ukazał zgromadzonemu, a potem zniknął zupełnie.

Znaleziono go później we wiosce, położonej od Paryża o 5 godzin drogi. Pozostały z niego atoli jedynie szczątki. Zdaje się,

że został nadmiernie wypełniony wodorem, a ponieważ w górnych regionach atmosfery, ciśnienie powietrza jest mniejsze niż w dole, wodór, starając się zająć większą przestrzeń, spowodował pęknięcie balonu. Przyczynili się zaś do zniszczenia balonu i wieśniacy okoliczni, którzy w czasie spadku balonu, pracowali w polu. Zrazu widząc jakiś potwór, spadający z nieba, uciekli w przerażeniu ogromnem i popłochu, później jednak, kiedy się przekonali, że ów domniemany potwór leży bez ruchu, zbliżyli się doń i poczęli go sieć siekierami i cepami tak, że z balonu tylko strzepy zostały. — Wówczas to rząd francuski, by wypłenić przesądny przestrach i uspokoić lud, kazał rozszerzyć w całej Francyi uwiadomienie o nowym wynalazku.

(c. d. n.)



Taka sobie historyjka o motylku i jego żonie

Napisał *Rudyard Kipling*.

Dokończenie.

Motylek tupnął nóżką. Dyabły porwały ogród i pałac i uniosły tysiące mil wysoko w górę. W tej samej chwili usłyszano silny, potężny huk i wszystko zniknęło z przed oczu.

Przelekkła się żona motylka i drżąc ze strachu wołała: — „Oj, oj! cóże zrobiłeś? nie skończyłam jeszcze. Posłuchaj dobry! i kochany mężu mój! przywróć ogród i pałac na dawne miejsce, a przysięgnę, że nigdy w życiu nie będę ci więcej dokuczała.

Motylek był również bardzo przestraszony i przelekknięty. A Salomon śmiał się tak serdecznie, że nie mógł słowa wymówić; a gdy się troszkę uspokoił, rzekł pokryjomu do motylka: Tupnij nóżką raz jeszcze, bracie mój, a zwrócisz mi pałac i ogród. Uczyni to prędko! ty największy między czarownikami!”

— „Żlituj się mój drogi!“ mówiła błagającym głosem żona motylka: „Oddaj królowi jego ogród i pałac, i nie posługuj się odtąd nigdy więcej tymi strasznymi czartami.“

— „Dobrze, kochanie moje!“ — odrzekł motyl dumnie: Oto ujrzałaś skutek twych sporów i kłótni. Sama pojęłaś, że nie ma dla mnie niemożliwości! Mogę zrobić cuda jeszcze straszniejsze... ale tym razem będę posłuszny twej woli i na dawne miejsce zwrócę zamek i ogród; — a zrobię to tylko przez ciebie i dla ciebie i dla króla Salomona, syna Dawida!“

Motylek tupnął nóżką poraz wtóry, a w tej chwili zesunął się ostrożnie z obłoków ogród i pałac. Nie minęła druga chwila, a zamek stał na swem dawnem miejscu. Słońce znowu jasno świeciło, ptaszki śpiewały swe pieśni, a żona motylka leżała na ziemi pod drzewem pomarańczowem, skrzydełka jej drżały a wargi szeptały: — O bym tak żyła, że nigdy już tego nie powtórzę! Nie rozłoszczę cię już nigdy, mój drogi, mój kochany!“

Wtem rozległ się straszny hałas i krzyk. Dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć (999) żon króla wybiegło z pałacu. Wybiegły — przestraszone, by poszukać swe dzieci. Po marmurowych stopniach schodziły w rzędach te kobiety i pośpieszały w kierunku wodotrysku. Z przeciwnej strony, zbliżała się ku nim mądra Balkith; przystanęła i rzekła: — „Co się wam stało, o żony Salomona?“

Stanęły w rzędach setki tych kobiet i wszystkie krzyczeć poczęły; — „Co się stało? czy my też wiemy? Siedziałyśmy spokojnie i w milczeniu. Nagle uniesiono nas w obłoki. Wokoło było całkiem ciemno. Czegoś takiego nie widziałyśmy jeszcze po dziś dzień! Powiedz nam ty, Balkith, czy wiesz co to było i czemu tak się stało?“

Balkith odrzekła: — „Pewien motylek² skarżył się przed królem na swą żonę. Mówił, że się z nim jego małżonka ciągle kłóci i ciągłemi przekleństwami i krzykiem mąci jego życie. A pan nasz, Salomon, syn Dawida postanowił ową złą małżonkę motyla nauczyć spokoju i uległości. I dlatego zrobił tyle okropności.

— „Bardzo wątpię,“ rzekła jedna z żon: „aby z powodu jakiegoś tam małego motylka, król zechciał wznieść swój pałac do nieba. Nie ulega wątpliwości, że król umarł i dlatego zadrżały niebo i ziemia.“

— „Jeśli tak“, rzekła Balkith: „pójdźmy, a zobaczycie!“

Poszły w rzędach setki żon króla i ciekawy obraz przedstawił się ich oczom. Oto siedział król w cieniu drzewa pomarańczowego. Na jego prawej ręce siedział motylek, a na lewej — żona motylka. A król przemawiał w te słowa: — „Słuchaj mnie proszę — moja ty malutka! Nie dobrze i nie ładnie jest klócić się i wyrzucać z ust słowa brzydkie. Dał ci Stwórca język, którym możesz wypowiadać słowa czarujące, słowa pokoju i szczęścia: możesz nimi zyskać stronników i wiernych przyjaciół, możesz uzyskać wielkie imię i zaszczyty. I dlatego, dla twego jedynie dobra, radzę ci, pamiętaj, że mąż twój ma nogę, którą wystarczy mu tylko tupnąć. a znowu powtórzy się to zdarzenie, które cię tak przestraszyło“.

— „A teraz, moi kochani,“ zwrócił się król do nich obojga, do motylka i jego żony: „lećcie sobie waszą drogą i żyjcie w spokoju, bo niczego lepszego nad spokój nie ma na świecie!“

Na pożegnanie pocałował król Salomon malutkie skrzydełka motylków i puścił je w świat

Dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć żon króla, słysząc słowa, które król Salomon, syn Dawida, mówił do żony motylka, upadły twarzami na ziemię i w duszy swej myślały: „jeśli z powodu motylka, która rozłościła swego męża — zdarzyło się tyle okropności, co za strasznie przerażające rzeczy mogą się zdarzyć z powodu naszych niezliczonych klótni, przekleństw i brzydkich słów!“

Powstały kobiety z ziemi i powróciła każda z nich cicho, z zawstydzoną twarzą do swego pokoju, w królewskim zamku.

Wtedy wyszła Balkith ze swej kryjówki, stanęła obok króla, położyła rękę na jego ramieniu i rzekła; — „Niech się raduje twoje serce, Panie mój i władco! Dałeś dziś dobrą lekcję swoim żonom. Długo to im w pamięci pozostanie. Sta-

łam tu cały czas i z ukrycia patrzyłam na twoje wszystkie czyny i słyszałam rozmowy z motylami. A żony twoje również słyszały rozmowę z żoną motylka, a teraz siedzą przestraszone w domu.“

Cieszył się król Salomon bardzo, widząc spokój i ciszę panującą w jego domu. I przypomniał sobie swą siłę i moc i myśleć zaczął o swym bogactwie, swej wielkości i swych zaszczytach w Izraelu i u innych narodów, (bo w czasach kłótni żon o wszystkim tem był zapomniawszy). Chciał pochwalić się i poszczycić, i rzekł z dumą: „Któż podobny do mnie?! który między królami ziemi jest mi równy?!“

Ale w tej samej chwili z góry, z nad tronu królewskiego przyfrunął gołąbek; w dzióbku swym trzymał małą karteczkę. Zleciał w dół i zatrzymał się przed królem. Spojrzał Salomon w dzióbek białego gołąbka kartkę, a na niej słowa: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.“

Tłómaczyła Z.

נִקְדֵּי מוֹן.

מַחֲזֵי הַמוֹשְׁבֹת בְּאֶרֶץ יִשְׂרָאֵל

פַּעַם, בְּשֵׁשֶׁבֶתִי הַבֵּיתָה, נִזְרַק אֵלַי מִתּוֹךְ חֲרִיעַ אֶחָד
אֲשֶׁר עַל גְּבוּל הַמוֹשְׁבָה, מִבֵּט שֶׁל שְׁתֵּי עֵינַיִם שְׁחוּרוֹת
וּמִבְרִיקוֹת. בְּשִׁנְנִשְׁתִּי אֶל הַחֲרִיעַ וְהִתְבּוֹנַנְתִּי בּוֹ, מִצֵּאתוֹ עַל
גִּבִּי הַקָּרָקַע יָלַד כֶּבֶן שְׁנַתַּיִם לָבוֹשׁ כְּתִנְתִּיבֵי דָקָה, חֲצִי
עָרֶם וְיִחַף וְגִלְוִי-רֹאשׁ. שְׁתֵּי הָעֵינַיִם הִבִּיטוּ אֵלַי בְּסִקְרָנוֹת
וּבְלִי סֶמֶן שֶׁל פֶּחָד.

- של מי אתה ? שאלתי את הילד.

- של אבא. - היתה תשובתו הקצרה.

בך התנדעתי אל נקדימון.

מאז הייתי נפגש אתו לעתים קרובות על-יד אותו
החריץ מדי לבתי מביתי הפרמה ובחורה. חריץ זה היה
לו בעין עיר-מקלט בשדה בורח מחמת אמו, אשר בקשה
לרחצו ולהלבישו. את המלבושים לא היה סובל ואת
הרחיצה חשב לדבר מיותר לגמרי. להתרחץ אהב רק
ב"אדי" העובר ליד המושבה או בכרכה גדולה של אחד
הפרדסים. לא פעם ראיתי בשווא חוצה במים עד צוארו
ויש אשר שטפו המים ועברו על ראשו. וכשהייתי צועק
אליו מתוך פחד שיצא מן המים, היה עונה לי במבט
של בטול.

במלאת לנקדימון שלש-שנים התחיל לבקר בגן הילדים.
הוא היה הולך שמה בחשק גדול, אך לא לשבת בתוך
חדר-הלמוד ולעשות כל מיני "מלאכת-כפים" היה חפצו,
אלא לשחק ולרוץ בתוך הגן ממש, לטפס על עציו ולחפור
באדמתו. גם את המיולים עם "גברת" גן-הילדים אל השדות
ואל הנבעות הקרובות לבבו אותו מאד, ויש שהוא הולך
לטייל לבדו ואמו אינה רואה אותו מעלות השחר עד צאת
הבוקרים. בשיש ענבים בכרמים, שקדים בגנים וקשואים

במקשה נעשה נקדימון תושב תדירי במקומות הל' ו.
 בפרות הוא נזון ואת אי הברכות הוא שותה ויש ועליו
 הוא רץ מן הבקר ועד הערב. והלילה השחור גם הוא לא
 יפחידהו וגם הוא לא יעצרהו מעשות את מעשהו אשר
 לא הספיק לגמר ביום.

נקדימון לא ידע פחד; כי יגע בו איש — יהיה גם חזק
 בחזקים — לא ימחל לו. תבקר יפגם במלחמה. והיה אם
 גם יפה מכות נאמנות, לא יקח מוסר ומדרכו לא ישוב.
 אדרבה, הוא יצדיק את הדין על עצמו ועל אחרים.
 פעם בשעברתי ברחוב ראיתי את נקדימון עומד
 ומתבונן בקרירות רוח לשני ילדים מתאבקים, והאחד
 מכה את רעהו, בשנגשתי, נוכחתי לדעת שהמכה — אחיו
 הקטן של נקדימון הוא.

— למה תביט ברעת אחיך ולא תעזר לו ?

— אל יהי חלש ! — ענה ויפן וילך.

סוף יבא.

1) Armytograf historyczny (nadesłał Miś K. ze Lwowa).

- 1) 1, 2, 1, 3, 2, 1, 4, 5, 6,
 2) 7, 1, 6, 8, 9, 10, 5, 3,
 3) 8, 9, 3, 1, 5, 6,
 4) 2, 1, 3, 7, 11, 12, 13, 2, 1,
 5) 1, 12, 13, 1, 14, 13, 1, 1, 15,
 1) Żydowski minister skarbu w Hiszpanii w XV. w. 2) Rabin syoński, który w swej książce hebr. „Drizat Zion“ nawoływał do kolonizacji Palestyny. 3) Nazwa biblijna narodu żydowskiego. 4) Dzielny wódz żydowski, który walczył z Rzymianami o wolność narodu żydowskiego. 5) Pseudonim głównego myśliciela hebrajskiego, który napisał szereg pięknych myśli p. t. „על פרשי דרבים“ „Na rozstoju“.

Początkowe litery dadzą imię Rabi'ego, który dzielnie wspierał Barkochbę w walce z Rzymianami.

ZAGADKĘ ROZWIĄZALI:

M. Landau, Gusta Sonnenstrahl, Sala Weiser, Wolf Blumenkranz, Isak Mendrochowicz, Salomon Ehrenfeld, Ludwik Silberstein, Isydor Feuerwerk, Julia Menkes, Judyta Gleich, Isydor Ueberall. Agata Luft, Dora Schwarz, Henrysia Grünberg.

OD ADMINISTRACYI.

Pierwszego stycznia rozpoczęliśmy nowy rok wydawnictwa. Niestety z bolem uznać się musimy, że za mało doznaliśmy poparcia od szerokich sfer inteligencji naszej. Niezrażeni tem dołożyliśmy wszelkich starań, by pismo nasze możliwie rozszerzyć i artystycznie niż dotąd wydać. Tuszemy, że stowarzyszenia kobiece w poszczególnych miastach — idąc za przykładem lwowskiego „Koła kobiet żydowskich“ przyjmą w swój program pracy szerzenie „Haszacharu“ wśród najszerszych warstw społeczeństwa naszego. Warunki prenumeraty są tak niskie — że w tym kierunku z trudnościami spotkać się nie można.

Wzywamy wreszcie i to po raz ostatni wszystkich naszych administratorów—dłużników do bezzwłocznego wyrównania swych zaległości, w przeciwnym razie przestaniemy im „Haszachar“ dalej wysyłać — a ściągnięcie naszych pretensyi, przekażemy naszemu zastępcy prawnemu.

KONKURS.

Haszachar, dwutygodnik ilustrowany dla dziatwy i mło dziezy żydowskiej ogłasza niniejszem konkurs na powieść historyczną lub obyczajową, zaczerpniętą z życia żydowskiego w przeszłości lub teraźniejszości, a przystosowaną do wieku od 10—16 lat.

Pierwsza nagroda wynosi 100 K. druga 50 K. Manuskrypt opatrzoney godłem należy nadesłać na adres Red. „Haszacharu“ do 1. marca 1910 r. Do manuskryptu należy dołączyć w zamkniętej kopercie tym samym godłem opatrzonej imię i nazwisko autora.

Sąd konkursowy tworzą: Red. „Haszacharu“ p. Salomon-Schiller, i p. Róża Pomeranz-Melzerowa.

Na gimnazyum hebrejskie w Jaffie nadesłał: M. H Næbenzahl z Krakowa 3 Kor.

Na fundusz prasowy „Haszacharu“, złożyła: WP. Mieserowa Lwów 1 Kor, WP. Zofia Schönfeldówna, Lwów 6 Kor.

„WSCHÓD”

jedyny tygodnik w języku polskim w Austro-Węgrzech, poświęcony sprawom
Żydostwa wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi rocznie 10 kor., półrocznie 6 kor., kwartalnie 3 kor.

Administracja Lwów, Krasickich 9.



Artystyczny zakład rytowniczy
Maksa Glasermana

Lwów Sykstuska 17.

wykonuje gustownie i tanio: stampilie
kauczukowe i metalowe, marki pieczę-
tki, numeratory i stampilie datowe
obcegi do plomb, oraz wszelkie gra-
wury na różnych metalach.

Cenniki bezpłatnie.

Zakład odznaczony medalem rządowym
na wystawie w Jarosławiu w r. 1908.

-- KSIĘGARNIA --

I ANTYKWARNIA

Adolfa Blatta

(dawniej pl. Smolki 4)

znajduje się obecnie

przy ul. Sykstuskiej 14

poleca: wszelkie
nowości literackie.

Bogaty sortyment ksią-
żek dla dzieci i mło-
dzieży. Przybory kan-
celaryjne i szkolne
najlepszej jakości.

Pracuj i oszczędzaj Czytelniku kochany

a zebrany pieniąż składaj
w naszej żydowskiej instytucji

„UNIA KREDYTOWA“ we Lwowie, Pasaż Fellerów

która przyjmuje wkładki od 1 korony począwszy na 4 1/2 %



HYGIENA DZIECKA.

I. GALICYJSKI SKŁAD ŚRODKÓW
ODŻYWCZYCH i PRZYBORÓW DO
::PIELEGNOWANIA NIEMOWLĄT::
i DZIECI.

LWÓW, Sykstuska 6.

Wyłączny skład na Galicyę Emulzyi
z tranu wątrobianego Dr. Barbera,
polecanej przez lekarzy.
Cenniki darmo i opłatnie.

Zlecenia z prowincyi załatwia się
odwrotnie.

TELEFON No. 1440.

Proszę żądać katalogu!

Proszę żądać katalogu!



3 pojawieniem się marki

Salamandra

ma każdy sposobność nabyć
najlepsze i najcelniejsze
wyroby w dziale modnego

obuwia

za ceny znacznie niższe od dotychczasowych.

Ceny jednolite.

Buciki dla pań i panów K. 12.50
marki „Salamandra” „ 16.50
Salamandra w wykwinie wy-
kończeniu K. 20.50

Lwów, ulica Karola Ludwika 11.

Naczynia kuchenne, Magle, Pralnie, Wanny,
Wantenki, Łuźka, Łuźeczka dziecięce, i inne
artykuły żelazne — poleca firma

Baczność! 10% taniej jak wszędzie
proszę się przekonać.

WEYDE i PIETRZYCKI, Lwów Pasaż Mikolasza, nowo otworzony handel towarów żelaznych.